

Ostatnia szansa

Andrzej usiadł na łozku. Nogi zwisły bezwładnie nad podłoga. Były to nogi starego, schorowanego człowieka. Nie był jeszcze tak bardzo stary. Gdyby nie oni... Gdyby nie oni, może byłby przecietnym facetem w średnim wieku. Ukrył twarz w dłoniach walcząc z porannym kacem i zakłal.

- Kurwa mac. Dlaczego zmuszają mnie do tego? Przecież prosiłem. Tyle razy prosiłem, żeby dali mi spokój.

- Znowu mówisz, do siebie. Jesteś alkoholikiem, powinieneś się leczyć - Odezwała się jego żona, która najwyraźniej także nie mogła spać. - Kiedyś byłeś inny, nie z takim człowiekiem brałam ślub.

- Nie jest tak jak myślisz. Wszystko ci kiedyś wytłumacze...

- Kiedy? - Spojrzała na niego. Wydawała mu się taka młoda, a może to on się ostatnio postarzał? - Kiedy mi wytłumaczysz? Kiedy nasze małżeństwo się już rozpadnie? Kiedy wyladujesz w przytulku dla bezdomnych alkoholików? Kiedy żadne wydawnictwo nie będzie chciało z tobą podpisać kontraktu, bo nikt nie będzie już chciał czytać dziesiątej części twojej "trylogii"? Już nie jesteś tym, którego kochali. Twoje książki są coraz gorsze. Nie oszukuj się...

- Nie jest tak, jak myślisz. Potrafisz jeszcze napisać dobrą książkę, tylko...

- Tak, tylko Oni ci nie pozwalają. Znam te twoje bajki na pamięć...

- Nie wierzysz mi, ale to prawda.

- Wierze. Wierze, że masz omamy. Jesteś alkoholikiem. Musisz się leczyć. Nie będzie tak zła ani dnia dłużej. Wstała. Otworzyła szafę i zaczęła pakować szybko swoje ubrania. - Pojaję do mamy, jeśli wrócisz z leczenia, zadzwoni.

- Proszę... Daj mi szansę. Nie odchodź...

- To jest twoja szansa... Twoja ostatnia szansa.

Leżał sam w ciemnościach, czekając na nich. Zawsze przychodzili. Noca. Zawsze kiedy był sam. Dzisiaj zjawił się białowłosa z czarodziejką i wampirem. Nigdy nie przychodzili pojedynczo. Bali się. Pewnie tak samo, jak on bał się ich. Tylko Jaskółka pojawiała się sama. Ona niczego się nie bała. Nie musiała.

- Pokaż, co napisałaś - białowłosa odezwał się swoim zimnym głosem tak, że Andrzejowi ciarki przeszły po plecach.

- Nie spodoba się wam. - Głos pisarza drżał. Nie bardziej niż zwykle, ale drżał.

- To nie ulega wątpliwości - powiedział wampir jak zawsze spokojnie i ciepło. - Gdybyś raczył pisać wszystko po naszej myśli, nie kłopotalibyśmy się nawiedzaniem ciebie...

- Nie spodoba nam się na pewno, od dawna nam się nie podoba, ale zobaczymy, jak bardzo nam się tym razem nie będzie podobać - czarodziejka uśmiechnęła się złośliwie, mrużąc fioletowe oczy.

- Bardzo wam się nie spodoba - zniżył głos tak, że mówił prawie szeptem. - Co mi zrobicie? Zabijecie? Nie możecie przecież tego zrobić...

- Tego nie możesz być pewien. Napisałaś nas. To fakt. Ale to cie do niczego nie uprawnia.

- Nie masz prawa rozwałac nam życia. Nie masz takiego prawa. Nikt nie ma.

- To nie moja wina. Mam kontrakt. Oni nie chcą Izawych historyjek. Chcą krwi...

- To będa ja mieli - uniosła się czarodziejka i nagle ruchem złożyła dłoń do czaru.

Andrzej skulił się cały. Nie miał pojęcia, co potrafią, ale zdążył przekonać się, że

duzo. Zapach bzu i agrestu otulal go niczym jakas magiczna aura, budzil niepokoj.

- Stoj. Tak nie mozna - bialowlosy w ostatniej chwili chwycil biala dloń, niweczac jej plany.

- Ze co? Ze jak napisal ci "scene w bibliotece", to teraz go bronisz? - wybuchla placzem. - Nienawidze go, nienawidze, prosze, pozwol mi go zabic...

- Nie mozesz. Pamietaj, wtedy umrzemy wszyscy - przytulil ja do siebie opiekuńczo. Wtedy odezwal sie Wampir.

- Czasem lepiej umrzec z honorem dzis, niz bez honoru jutro. - Spojrzal w okno zastanawiajac sie nad czyms.

- Nie wiemy, co jeszcze zgotuje nam nasz przyjaciel. Zabil juz tylu z nas. Tego nie cofniemy. Ty mozesz miec pewnosc, ze jeszcze pozyjesz. Fani cie lubia. Jaskolka jest mu potrzebna do zakonczenia watku. Jej tez nie zabije od razu - powiedzial wskazujac na czarodziejke - bo nic by cie nie zmusilo, by walczyc nadal, ale ja? Pewnie nie dozyje do końca. Fani chca krwi. Jestem tylko "postacia drugoplanowa"... - Nie mow tak... Jesteś bardzo dobry, nie wiem, czy bym stanal przeciw tobie... Balbym sie chyba.

- Nie jest sztuka napisac jakiegos lowce wampirow, albo dobrego maga i... Andrzej siedzial pod sciana skulony i sluchal, co bedzie. Bal sie, ze zechca przeczytac, co napisal dzisiejszego dnia...

- Dobrze, napisze, co chcecie. Napisze, co tylko bedziecie chcieli, tylko nie przychodziecie wiecej...

- Panie Andrzeju! Pan sobie chyba z nas drwi... - Redaktor uniosl brwi jakby zdziwiony.

- Czemu? Przeciez w zyciu tez czasem wszystko dobrze sie konczy - bronil sie niepewnie. Och, jak bardzo niepewnie sie bronil i jakze byl pewien, ze nie ma szans, by jego tekst przeszedl. Ale ciagle liczyl na cud.

- No niech pan poslucha, jak to brzmi : "... i spojrzeli sobie w oczy i wiedzieli juz, ze nikt i nic ich nie rozlaczy", "... I zyli dlugo i szcieszliwie w jednym wspolnym domu i nigdy nie zabraklo im smalcu, chleba i kiszonych ogorkow...", albo to: "...okazalo sie, ze bezplodnosc wywolana magia i mutacjami jest uleczalna za pomoca cwiczeń i medytacji ", "Miecz jego zardzewial, dzieki czemu okazalo sie, ze meteoryt, choc potrzebuje na to wiecej czasu, potrafi zardzewiec wcale nie gorzej od naszego zelaza." - Ho, ho, jest tu tego wiecej, panie Andrzeju, jak pan wie. Z pewnoscia pan wie, bo sam te brednie napisal. Prosze to zabrac. Natychmiast! I przyniesc za miesiac gotowa wersje. Zadnych melodramatow. Kto to kupi? I niech pan pamieta. To juz ostatnia szansa, potem zerwiemy kontrakt. Przeciez to mialo wyjsc w listopadzie, a jest koniec stycznia... Andrzej westchnal ciezko. Wiedzial, ze to nie przejdzie, to byla tylko gra na zwloke. Ale co zrobic teraz, nie mial zielonego pojecia. Skonczyly mu sie pomysly, a czas naglil.

Siedzial piszac w skupieniu. Ktos dotknal jego ramienia. Podskoczyl nerwowo i odwrocil sie gwałtownie, czekajac na najgorsze.

- To ty Jaskoleczko... - odetchnal z ulga.

- To ja - westchnela i spojrzala mu przez ramie. Chwile czytala w ciszy. - Nie ma szans. Ona sie na to nie zgodzi. To za duzy kompromis, jest zla na ciebie.

- Wiem. Co mam robic? Jej wersja zostala odrzucona. Musiala zostac...

- Ta tez bedzie. To zaden sposob. To nie zadowoli ani twojego redaktora, ani

Ich.- Jej zielone oczy patrzyły na niego wnikliwie.

- Wiem - Andrzej ukrył twarz w dloniach i zastygł w bezruchu.

- Oni nie rozumieją, że ty też masz żonę, że chciałbyś żyć szczęśliwie. Zrobili się samolubni, kiedyś tacy nie byli....

- Ona... Ona wczoraj próbowała mnie zabić... Ja nie wytrzymam dłużej, żona odeszła ode mnie. Jestem starym, schorowanym człowiekiem, na dodatek alkoholikiem... - Andrzej sięgnął po szklanke.

- Nie pij - dziewczyna wyjęła szklanke z jego rąk.

- A co mi pozostaje? Zabija mnie, jak nie oni, to faceci z redakcji...

- Mam pomysł. Jest jeszcze jedna szansa... - westchnęła ciężko, jakby rozważając coś w myślach. Odstawiła szklanke na stół. Była piękna, pomimo szpecacej blizny, która próbowała ukryć pod kosmykiem prawie białych włosów. Dzisiaj powiedziałoby się "platynowy blond" - pomyślał Andrzej, patrząc na nią z czułością. Była dla niego jak córka, ale w to, że jest szansa powodzenia, nie potrafił uwierzyć.

- ...od uroku? - czarownica uśmiechnęła się.

- Od czarów, od zła, od opętania... Potrzebuje aury chroniącej przed tym wszystkim na dwa dni...

- Da się zrobić - powiedziała i zaczęła szukać czegoś w stosie szpargałów.

- Czytałam pana książki.

- Będzie działać? - Andrzej obejrzał z zaciekawieniem podawane mu przedmioty.

- Nie wierzy pan w magię?

- Wierzę, i to jak. Pytam, czy pani się na tym aby na pewno zna.

- Tak, jak pan na pisaniu książek.

- Marnie, ale niech będzie. Ile to mnie wyniesie?...

- Musisz mi pomóc, Jaskoleczko.

- Będzie działać? - dziewczyna obejrzała krytycznie dziwne wielościennie bryły. Pachniały dziwnie.

- Mam nadzieję...

- Napisz o tym. Napisz, że działają. I powieś te kartki na łóżku. Jeśli napisales nas, możesz napisać i to.

- Może masz rację...

- Rozstawie je w rogach łóżka. Im mniejsze pole między nimi, tym silniejsza aura... - Jaskoleczko... Dlaczego to robisz? Dlaczego mi pomagasz?

Odpowiedziało mu milczenie.

- Dlaczego mi pomagasz? Przecież będę ich musiał zabić.

- Zabijesz ich. Bo musisz. Proszę tylko raz, by się zgodzili na jakiś kompromis. Sami są sobie winni. Ale obiecaj mi coś...

- Co?

- Obiecaj, że pozwolisz mi ich odwiedzić na drugiej stronie rzeki. Razem. I że będą razem na zawsze.

- Dobrze.

- I jeszcze jedno... Nie będziesz więcej pisał o nas. Nie dopiszesz już nic więcej. - Dziewczyna zamknęła oczy, czekając na odpowiedź. Jej twarz była spokojna. Białe włosy opadały na czoło niesfornymi kosmykami. Była piękna.

- Wybaczysz mi? Wybaczysz mi wszystko, co ci zrobiłem?

- Nie mogłeś wiedzieć, co robisz... - Jej rysy stęzwały nagle.

- Wybaczysz mi, że kazalem ci mordowac? Wybaczysz mi swoja Mistle? Wybaczysz te blizne? - Dotknal lekko jej policzka, z jej oczu wolno potoczyła się łza.

- A jeśli nie wybacze? Co mi przyjdzie z tego, że nie wybacze? Czy moja Mistle wróci od tego? Blizna... Blizna to pestka. A koszmary? Do nich się już przyzwyczailam. Nie muszę pic, by się ich nie bać, jak robisz to ty. Napisałaś mnie taka. Więc po co miałabym nie wybaczać? Oni to co innego. Są starzy. Chcieliby ciszy, spokoju. Są za dumni, by ci wybaczyć. Dlatego pomogę ci ich zabić. I dlatego ty napiszesz im świat po drugiej stronie rzeki. I ja też tam odejść kiedyś do mojej Mistle. Napisałaś mi potem inne zakończenie, jak odchodzę z tego świata. Napisałaś potem po wydaniu książki. I pozwoliłaś nam żyć szczęśliwie.

- Jesteś...

- Jestem głupia. Jestem głupia i Oni pewnie nigdy mi nie wybaczą. Ale zrobię to dla nich i dla siebie. To nasza ostatnia szansa. Jedyna szansa.

Andrzej siedział skulony, pisać szybko. Aura miała działać dwie doby. Nie jest łatwo napisać książkę w takim czasie. Wiele już miał, ale musiał też wiele zmienić. Zmierzchało. Wiedział, że zaraz przekaże się, czy aura działa. Czekają na nich. Przyszli. Wiedźmin, czarodziejka i wampir. Jak ostatnio. Dlaczego ostatnio przychodzili tylko we trojkę? Dlaczego inni nie przychodzili? Tak, Jaskoleczka mówiła coś o tym, że nie wszyscy ich popierają. Niektórym wystarczy tytuł księcia, złoto i kobieta. Niektórzy nie mają pretensji....

Andrzej siedział skulony na łóżku, a oni zbliżali się.

- Przeczytajcie, co napisałem - pokazał im kartkę.

- "Wokół łóżka, na którym siedział pisarz, była silna aura magiczna.

Wampir, Białowłosa i Czarodziejka stali wokół łóżka nie wiedząc, co robić. Pisarz pisał." - Odczytał wampir.

- Jesteśmy zgubieni.

- Jeszcze nie. Jest jeszcze szansa. Każda aura da się przebić. Dajcie mi się skupić, a ściągę tu inne czarodziejki.

- Łoza cię nie poprze, po wczorajszym wystąpieniu naszej małej dziewczynki, naszej małej zbuntowanej dziewczynki, naszej Jaskoleczki...

Słyszałaś sama, co ogłosiła - Białowłosa spojrzał w dal. - I coś gorszego, możliwe, że to faktycznie jedyna szansa, możliwe, że ona ma rację....

- Poradzę sobie sama, jeśli te zdziury nie chcą. - Zamachała rękami i po chwili skupienia rozległ się huk i błysk. Coś zatrzęsło łóżkiem, ale aura pozostała nie ruszona. Andrzej skulił się cały, lecz poczuł się pewniej.

Aura działała.

- Spróbuj coś napisać, spróbuj, a zobaczysz...

Andrzej wyjął kartkę.

- Nie mogę pisać w takich warunkach - pomyślał i napisał: "Czarodziejka piekliła się rzucając błyskawicę, lecz łóżko ani drgnęło". Pokazał im.

- Palancie. Głupi, chędozony dupku. Dopadnie cię i tak.

Znowu błysk i huk. Tym razem nie zatrzęsło. Pisał więc szybko w świetle błyskawic, potwornym huku i potokach wyzwisk. Pisał oblakańczo szybko i czasami się mylił, ale wiedział już, że wygra.

- Spróbujemy mu pomylić - zaproponował wampir. Zaczeli powtarzać bezsensowne sylaby i słowa. Andrzejowi myliło się wszystko. Po chwili jednak przywykł i zaczął pisać dalej.

- Kochanie, co ty robisz? - usłyszał nagle głos żony. Przerazony podniósł wzrok.

- Cha! Mowilam, ze sie uda - zasmiala sie czarodziejka. - Prawda, kochanie? - powiedziala glosem jego zony.

To tylko magia. Wrocil do pisania. Byl juz przy koncu, gdy zawahal sie.

- Jak chcesz zginac, Wilku? - Zwrocil sie do Bialowlosego.

- Chedoz sie. To ty zginiesz, parszywa wywloko - krzyknela czarodziejka, opadajac powoli z sil. Magia wyczerpala ja prawie calkiem.

Bialowlosy milczal. Powazny jak zawsze.

- Chce, zeby ona byla wtedy ze mna.

- Nie mozemy sie tak poddac.

- Nasza mala Jaskoleczka miala chyba racje. Trzeba bylo zalatwic to pokojowo. Trzeba bylo pertraktowac... Teraz musimy sie poddac. Nie ma wyboru.

- Zawsze jest wybor. Zawsze....

- Napisze wam swiat po drugiej stronie rzeki... Napisze wam tam wszystko, co bedziecie chcieli. Ale wybaczcie mi to. I prosze, zostawcie mnie w spokoju.

- Ja mu wybaczam - pierwszy odezwal sie Bialowlosy. - Tylko prosze o jedno.

Nie kaz mi juz walczyc. Jestem tym wszystkim zmeczony. - Odwrocil sie i odszedl.

Wampir usmiechnal sie i zniknal. Najdluzej wahala sie czarodziejka. W koncu rzucila mu jeszcze pelne goryczy spojrzenie fiolkowych oczu i odeszla, zlewajac sie z mrokiem pokoju.

Andrzej odetchnal z ulga, gleboko wciagajac powietrze. Nagle poczul niepokoj... Nie, to tylko zapach bzu i agrestu nie rozwal sie jeszcze do konca. Nic mu juz nie grozilo.

- Marne to, panie Andrzeju, ale niech bedzie. Najwyzszy czas... - odezwal sie wydawca i poklepal Andrzeja po ramieniu.

Sprobowałbys chacie napisac lepiej w takich warunkach - pomyslal Andrzej, ale wolal nie mowic nic glosno. Poj**raniu fani nadal beda slali mi listy pelne zalu, ze pisze coraz gorzej (tak jakby pisanie, czujac na szyi ostrze srebrnego miecza, bylo pestka, zwlaszcza, jesli zazdrosna czarodziejka przypieka cie czarami i zsyla zle sny). W gazetach dalej beda pisac, ze jestem alkoholikiem, a ja nie moge nawet przekonac swojej zony, ze to nie tak... Musze sie napic - pomyslal tylko i po opuszczeniu redakcji z ulga udal sie do pobliskiego baru, gdzie urznel sie w trupa. Wszystko wrocilo do normy.